ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, lata pięćdziesiąte, współczesność
Słowa kluczowe	Izrael, wyjazd do Izraela, kibuc, życie w kibucu, założenie rodziny, praca zawodowa

Początki życia w Izraelu

Tutaj w kraju moi rodzice mieli rodzinę. No a moja mama jeszcze w Polsce, ja z nią pojechałam raz i drugi raz, jeszcze z Hrubieszowa do Lublina, i zrobili jej pierwszą protezę na nogę. Tak że moja mama jeszcze mogła chodzić o protezie i o lasce. I moja mama, ja pamiętam tatusia, że w pierwszych czasach, jak byliśmy jeszcze w Hrubieszowie, no moja mamusia nie mogła przecież na jednej nodze chodzić. A moja mama była bardzo ładna, wysoka i smukła, więc ona prawie chodziła z jednego taboretu do drugiego. Ja pamiętam, że mój ojciec przyprowadzał jej jeszcze w Hrubieszowie żołnierzy rannych, którzy jeszcze nie mieli protez, ale z kulami chodzili pokazać jej, że można przy pomocy kul chodzić prosto, a nie być cały czas zupełnie tak, że nie… W każdym razie moja mama już miała protezę i chodziła i myśmy przyjechały razem i byłyśmy tutaj w Tel Awiwie. I jakoś zorganizowali trochę pieniędzy i moja mama dostała jakieś małe pomieszczenie. I żyła tam do śmierci, w sześćdziesiątym dziewiątym roku, w Tel Awiwie, w swoim mieszkaniu. A ja prosto z naszą grupą, myśmy przyjechali do Izraela do kibucu jako grupa z młodzieżowego ruchu syjonistycznego, który już wtedy w Polsce był nielegalny. Ale myśmy wiedzieli, że jak będzie wyjazd do Izraela, to pojedziemy jako grupa. Bo jeżeli pojedziemy oddzielnie, to się rozejdziemy i nie będzie tej grupy. Tak że myśmy byli w kontakcie. I rzeczywiście dostaliśmy się na ten sam okręt, Galilea, i przyjechaliśmy do Hajfy i z Hajfy zabrali nas prosto do kibucu. Tak że ja zostałam rozdzielona od matki już w pierwszej chwili. I tak, moi koledzy też. I tego myśmy sobie nigdy nie wybaczyli, bo to było bardzo okrutne, zostawić rodziców czy kogokolwiek, samych w obcym kraju i wyjechać do kibucu. Tak. Ale oni to zrobili specjalnie i słusznie, bo na pewno część by nie wróciła, bo warunki były wtedy bardzo, bardzo ciężkie i nie pozwolili by sobie, żeby się oddzielić, żeby niecała rodzina wzięła udział w jakimś urządzeniu się wspólnym. Nieważne. W każdym razie ja byłam w kibucu, przyjeżdżałam odwiedzić matkę. Ale ja byłam w kibucu potem pięć lat. I jak już byłam zamężna opuściłam kibuc ze względów ideologicznych. Nasz kibuc został cały opuszczony. To jest jedyny

wypadek w całym ruchu kibucowym, że myśmy… Mieliśmy kibuc niedaleko Jerozolimy, tam była głównie grupa urodzonych tu w kraju sabrów co się nazywa, oni byli z Palmachu. To były, jakby to powiedzieć, jednostki bojowe, które się ustatkowały jeszcze przed powstaniem kraju, i w owym czasie były w wojsku ukrytym, to się nazywało Palmach, to były jednostki, które były przy kibucach. Część czasu pracowali, część czasu się ćwiczyli i to wszystko było tajne. I te grupy później zostały włączone do walk aktualnych, jak już powstało wojsko. Więc te grupy tutaj urodzonych, zostały włączone do wojska i obsadzono granice umowy międzynarodowej między Arabami i Żydami. Przecież nigdy nie było końcowego jakiegoś pokoju, tylko do dziś istnieją granice rozejmu. I na jednej z tych granic, koło Jerozolimy postanowili, że tam powstanie kibuc z żołnierzy, z byłych żołnierzy właśnie izraelskich, którzy mieli wtedy osiemnaście, dziewiętnaście lat, którzy byli już na wojnie z Arabami, tej naszej wojnie wyzwoleńczej. I oni obsadzili właśnie to miejsce. Ten kibuc nazywa się Har'el. I potem myśmy tam byli jako grupa dodatkowa, przyszliśmy do ich, oni tam rozpoczęli w czterdziestym ósmym roku, a myśmy się przyłączyli w pięćdziesiątym pierwszym roku. A jeden rok ja byłam w innym kibucu, nieważne. W każdym razie byliśmy razem w kibucu, nauczyliśmy się dobrze hebrajskiego. Poznaliśmy dobrze historię, geografię kraju. Tak że włączyliśmy się właściwie w to codzienne życie. Czego nie zrobili może imigranci inni, którzy przyjechali, którzy mówili ze sobą po polsku. Imigrant to jest zawsze obcokrajowiec. I bardzo powoli, jeżeli w ogóle, włączyli się w tę teraźniejszość. A ja byłam w kibucu i dosyć prędko opanowałam nie tylko język, ale również folklor, przeszłość, zwyczaje, te izraelskie, tutejszej młodzieży. I dlatego może łatwiejsze było moje włączenie się do tego kraju tutaj. I poznałam mojego męża. Jednego z tych właśnie chłopców, którzy tutaj walczyli. I myśmy się pobrali. Po roku, ze względów ideologicznych, cały nasz kibuc postanowił opuścić kibuc i myśmy się rozeszli. Znaczy sama grupa ma kontakty i więź ze sobą, kto jeszcze żyje, do dziś. Ale jako grupa już. Ja wtedy i mąż zaczęliśmy pracować. Ponieważ miałam maturę, to mi było łatwiej dostać pracę. Gdzieś pracowałam jako laborantka, tutaj był instytut rolniczy. Mój mąż zaczął się uczyć, on nie miał matury, zrobił maturę. Potem jak on zaczął studiować na Politechnice w Hajfie, ja przeniosłam się tam do Hajfy, urodził się synek. I on skończył Politechnikę, wróciliśmy, niekoniecznie do Tel Awiwu, ale do Bat Yamu, który jest niedaleko Tel Awiwu, bo moja mama została w Tel Awiwie, w tym swoim mieszkanku. I ona się bała opuścić Tel Awiw do Hajfy, bo Hajfa jest bardzo górzysta, a jej było trudno chodzić i ona się obawiała. A ja jej nie chciałam zostawić samej, więc wróciliśmy z Hajfy do Tel Awiwu i mój mąż pracował jako inżynier, ja pracowałam jako laborantka, potem skończyłam wyższe studia. I urodziła się córka, no i tak żyliśmy dosyć normalnie. I później pojechaliśmy za granicę do Stanów na sabbatical. Ponieważ mój mąż pracował w instytucie naukowym agronomicznym, więc każdy naukowiec tutaj po siedmiu latach ma prawo wyjazdu na rok w celach naukowych do innego instytutu jakiegoś uniwersytetu, na jakieś dokształcenie czy na

wykłady, czy na pracę naukową. I mój mąż też wyjechał. Znaczy ja nie chciałam wyjechać wpierw, bo dopóki moja mama była przy życiu, ja mówiłam, że my się nie rozdzielamy. To stare motto istniało. Ale w siedemdziesiątym ósmym roku, ja już byłam po studiach. Mąż był, oczywiście już dawno, zaawansowanym naukowcem, córka chodziła do szkoły i syn skończył właśnie wojsko. Ja nie chciałam wyjechać jak długo syn był w wojsku. On był tankistą. Myśmy wyjechali do Teksasu. I tam był pierwszy sabbatical. I potem myśmy wrócili po tym roku i syn został tam na studia. I został w Ameryce. On jeszcze przyjechał na jeden rok tutaj i postanowił skończyć tam studia. I on został w Ameryce. I mój syn był w Ameryce, on tam się ożenił. I myśmy jeszcze byli dwa razy w Ameryce na innych takich sabbatical. Za każdym razem rok czy półtora roku, tam gdzie on mieszkał, i bardzo często widywaliśmy się. Myśmy jeździli do niego. Później mój syn zmarł w roku dwa tysiące osiem. No potem się przeszło na emeryturę i mój mąż zmarł w roku dwa tysiące piętnaście. I ja żyję tutaj sama. Ja mam córkę, która jest zamężna i ma czworo dzieci. To tam mam czterech wnuków, trzy wnuczki i wnuka i jednego prawnuczka, który ma półtora roku.

Data i miejsce nagrania	2017-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"